

Dzieciaki
kontra KRYZYS

Aldona Radomska-Paluchowska

Misja: Kompetencje Przyszłości

Dzieciaki kontra KRYZYS



Ilustracje: Edyta Adamowska

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

SZOK W TRAMPKACH

Pani z pieskiem nagle przyspieszyła. Za swoimi plecami usłyszała szybkie i ciężkie kroki – zupełnie jakby gonił ją nosorożec. Dudnienie odbijało się od murów starych kamienic i wracało do uszu zwielokrotnione. Kobieta odwróciła się gwałtownie, a wtedy oślepiły ją ostre promienie czerwcowego słońca. Wzięła na ręce swojego pupila – malutkiego ratlerka, który wciąż przebierał krótkimi nóżkami, nawet gdy był już w ramionach u swej pani. Oczom przechodzącej ukazał się potwór o dwóch głowach i czterech rękach – pół człowiek, pół ptak. Skrzydlaty stwór biegł w szalonym pędzie, przeskakiwał po trzy płyty chodnikowe naraz, a jego ramiona nie przestawały młócić powietrza. Przy każdym skoku przedziwnej istoty przypominającej smoka do uszu

kobiety docierał huk, jakby fundamenty domów trzęsły się w posadach. W miarę jak dziwo się zbliżało, dało się dostrzec coraz więcej szczegółów. Pierwszym z nich były rozwiązane sznurowadła tramppek.

Trampki? – pomyślała pani z pieskiem, zdziwiona, i jeszcze bardziej wyteżyła wzrok.

Oczy jej nie myliły, potwór biegł w trampkach, a resztę garderoby dopełniały podkoszulek w paski, utrzymany w marynarskim stylu, oraz krótkie, jeansowe spodenki. Kobieta wstrzymała oddech. Od kolizji dzielił ją już tylko jeden skok monstrum.

– Uwaga, biegnę! – krzyknęło stworzenie prosto w twarz spacerowiczki sparaliżowanej strachem.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na chwilę. To wystarczyło, by dostrzec, że to nie potwór ani smok czy bazyliszek, lecz dziewczynka z biało-czarnym ptaszyskiem na głowie. Kobieta odetchnęła z ulgą, nie na długo jednak. Dziewczynka zatrzymała się tak gwałtownie, że sprawiała wrażenie, że robi dziurę w betonowej płycie chodnikowej.

– Zapomniała pani posprzątać kupę swojego pieska – powiedziała dziewczynka, a jej ptak wpatrywał

się badawczo w ratlerka, który próbował schować się za nogą swojej pani, postawiony na ziemi.

– Ech – westchnęła pod nosem zawstydzona właścicielka czworonoga. Dłuższą chwilę gmerała nerwowo w kieszeniach spodni, aż stało się jasne, że zapomniała psich torebek.

Felka, bo tak miała na imię dziewczynka z ptakiem na ramieniu, wyjęła z kieszeni woreczek i z uśmiechem podała go zaskoczonej kobiecie, a potem pobiegła dalej, by wkrótce zniknąć w jednej z bram.



– Chodź, Ptysiu – powiedziała pani do swojego pupila, gdy brała go na ręce. – Ile hałasu może zrobić dziecko? – dodała z dezaprobatą, gdy wsłuchiwała się w kroki odbijające się echem na jednym z krakowskich podwórek.

Już wkrótce miała się przekonać, ile hałasu wokół siebie może narobić Felka.

NIESPODZIEWANA WIZYTA

Tego dnia Leokadia była bardzo zajęta. Uwielbiała, kiedy rzeczy leżały na właściwych miejscach, a dzisiaj postanowiła, że zrobi przegląd swojej biblioteki i na nowo ułoży książki na półkach. Właśnie zastanawiała się, w jakiej kolejności tym razem je poukładać – kolorem, alfabetycznie czy tematycznie? Dokładnie tydzień temu obchodziła dziewiąte urodziny i dostała górę nowych książek, które miały wreszcie dołączyć do pokażnej kolekcji na półkach. Nagle usłyszała hałas na klatce schodowej, a następnie – ostry dźwięk dzwonka. Omiotła tęsknym spojrzeniem swoje zbiory i z ociąganiem ruszyła do drzwi. Spojrzała przez wizjer, otworzyła zasuwkę i szybko odskoczyła na bok. Na szczęście zdążyła, zanim staranowała ją dziewczynka ze

sroka na głowie. Koleżanka wskoczyła z impetem do przedpokoju.

– Leośka, ile można dzwonić? Przecież ja tu tyle wiszę na dzwonku, że umarłego by obudziło! – wyrzuciła z siebie Felka na jednym oddechu, a sroka wtórowała jej, kłapiąc dziobem na wszystkie strony.



– Wejdiesz, Felikso? – zapytała Leokadia jak gdyby nigdy nic, kiedy jej gość zniknął już w głębi mieszkania.

Leokadia wzruszyła ramionami, zamknęła drzwi i wróciła do swojego pokoju, w którym na nowo zabrała się do układania książek. Po chwili wparowała tu też Felka, niosąca dwa talerze wypełnione kanapkami z humusem i rzodkiewkami oraz masłem orzechowym i dżemem porzeczkowym. Leokadia zobaczyła stos przekąsek tańczący przed jej nosem i przypomniała sobie, że może ułożyć książki ich smakiem, bo przecież książki mają smak – i to nie tylko kulinarne, ale też podróżnicze, przygodowe, detektywistyczne... W tej samej

chwili zrozumiała, że Felka cały czas do niej mówi i jest bardzo wzburzona.

– ...wyobrażasz to sobie? To kompletna katastrofa! Powiedział, że to już przesądzone, że tylko cud może go uratować! – Felka wręcz wykrzykiwała słowa. Chodziła przy tym pomiędzy stertami książek jak po labiryncie.

Leokadia spojrzała na nią i zmarszczyła brwi, bo nie rozumiała ani słowa z bełkotu przyjaciółki.

– O czym ty mówisz? Co jest przesądzone? – zapytała i sięgnęła po kanapkę.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Leośka? Mówię, że zamyka, zwija interes, ogłasza plajtę, kończy działalność! – grzmiała Felka.

– Ale kto? – zapytała Leokadia, przekrzykując Felkę i jej potok słów.

– Kto? No mówię ci przecież cały czas, że pan Małinek. Słyszałam, jak rozmawiał z babcią, że nie ma już żadnej nadziei – powiedziała z goryczą dziewczynka i opadła bez sił na fotel stojący obok okna.

Leokadia wyprostowała się gwałtownie i spojrzała z przerażeniem na koleżankę.

– Teraz rozumiesz? – zapytała ją Feliksa.



Słowa Felki powoli docierały do Leokadii. Pan Malinek miałby zbankrutować? To niemożliwe!

Pan Gienek, nazywany przez wszystkich panem Malinkiem, prowadził swój sklepik od zawsze. Sklep stanowił miejsce spotkań sąsiadów i centrum wymiany cennych informacji. Dzięki niemu życie towarzyskie dzielnicy Wesola kwitło – również spotkanie

Leokadii i Felki było jego zasługą. Pierwszy raz zobaczyły się właśnie w kolejce po maliny, które pan Gienek przywiózł z gospodarstwa ekologicznego pod miastem. Babcia Felki kupiła ostatnią tackę, ale Felka, kiedy zobaczyła rozczerowanie Leokadii stojącej za nią, podzieliła się owocami. Tak zaczęła się ich przyjaźń, a na pamiątkę tego dnia pan Gienek został panem Malinkiem.

Również od pana Gienka dowiedziały się o biednym pisklęciu, które wypadło z gniazda. To on pomógł Felce przekonać babcię, że Fela jest już wystarczająco duża, żeby zająć się zwierzątkiem. Tak dzięki sklepikarzowi w życiu Felki pojawiła się Szpilka – mądrała skacząca co rusz na jej ramieniu i upominająca się o uwagę.

Pan Malinek miał niebywały dar do zgadywania kulinarnych zachcianek mieszkańców dzielnicy. Wiedział, jakie potrawy lubią, na co mają ochotę w danym dniu, nawet potrafił przeczuwać, kto zaraz zapuka do jego drzwi. Wizyta w sklepie tego przemiłego człowieka była codzienną przyjemnością. Jego klienci wychodzili pogodni, a nastrój ten utrzymywał się na długo. Bywało, że uszczęśliwiony klient

zarażał dobrym humorem innych i tak w świat szła dobra energia, która swój początek miała przy ładzie pana Malinka.

I teraz miałoby tego nie być? To niemożliwe!

– Mówisz, że tylko cud może go uratować? – krzyknęła Leoska z ogniem w oczach. – Cud? A może dwie dziewczynki?! – Strzepnęła ze spódnicy okruchy, po które natychmiast sfrunęła Szpilka. – Ale najpierw wszystko spokojnie mi wytłumacz – powiedziała, gdy sięgała po rzodkiewkę.



POJAWIA SIĘ KRYZYS

Felka była nie do zatrzymania, roztrzepana i hałaśliwa – istny tajfun. Jej rodzice badali pingwiny na biegunie południowym, dlatego przez większość roku mieszkała z babcią i dziadkiem. Gdy Felka miała kilka latek, przywiązywała sznurki do patelni i rondli, a potem ciągnęła je za sobą, czym robiła piekielny hałas – gorszy niż orkiestra dęta. Hałas i chaos – tak w skrócie można opisać świat Felki. Lekadia była jej całkowitym przeciwieństwem, uosobieniem spokoju i porządku. Do legendy przeszedł jej pierwszy występ sceniczny, gdy podczas przedszkolnej wizyty w teatrze niepostrzeżenie zsunęła się z fotela i pobiegła na scenę, żeby powiedzieć Misiowi Uszatkowi, że ma bałagan w pokoju. Kwestia porządku i bałaganu była ulubionym tematem